

Prof.nadzw Zdzisław Sośnierz
Sztuki Teatralne
Aktorstwo
PWST im. L. Solskiego
W Krakowie

Kraków dn. 16.012015

**Recenzja dorobku dr. Jerzego Głębina w związku z postępowaniem
habilitacyjnym w dziedzinie Sztuk Teatralnych w dyscyplinie artystycznej –
Aktorstwo.**

Na zlecenie P.W.S.T. im. Ludwika Solskiego w Krakowie – Wydział Aktorski pismem z dnia 15.12.2014, zostałem wyznaczony na recenzenta osiągnięć artystycznych i dydaktycznych, wykładowcy Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach dr. Jerzego Głębina.

Do zlecenia została doręczona dokumentacja dorobku habilitanta habilitanta:

1. Autoreferat w języku polskim i angielskim
2. Lista ról teatralnych przed uzyskaniem stopnia doktora
3. Lista ról teatralnych po uzyskaniu stopnia doktora.
4. Role filmowe
5. Role telewizyjne
6. Recenzje
7. Dyplomy
8. Świadectwa uzyskanych nagród i wyróżnień.
9. Spektakl wybrany przez Doktoranta na płycie DVD

Bycie recenzentem dorobku i materiału aktorskiego pana J Głębina to przyjemność i nie miała trudność zarazem. Uczucia przyjemności nie trzeba tłumaczyć. Trudność polega na zmierzeniu się z mnóstwem wspaniałych zdarzeń teatralnych i ogromnej pracy aktora. Przez dziesięć lat, które upłynęły od uzyskania doktoratu w jego życiu niewiele się zmieniło. Niewiele to znaczy, że przez dziesięć lat aż do dnia dzisiejszego grał role za rolą a praca, jaką wykonał z kolejnymi rocznikami studentów Akademii Muzycznej wzbudza szacunek.

Moja ocena to właśnie dziesięć ostatnich lat. Wszystko, co zdarzyło się wcześniej zwieńczone zostało uzyskaniem doktoratu. Do dziś pamiętam jego temat: „Muzyczne interpretacje Szekspira” i sposób, w jaki został przeprowadzony wywód o

szesnastowiecznym inspiratorze oper i zdaniem doktoranta, muzyki do filmów współczesnych. Wszyscy słuchali z zaciekawieniem kontemplując wiedzę i umiejętności erudycyjne przyszłego doktoranta.

Nie boję się być posądzonym o koleżeńską stronniczość i z dumą powiem, że p. Głybin jest moim kolegą z okresu studiów w krakowskiej PWST. Razem pracowaliśmy nad materiałem z kolejnych przedmiotów. Był tym, którzy zawsze wiedział więcej, bardziej szczegółowo. Jego wiedza o literaturze, poezji, osłuchanie z muzyką sprawiało, że jak ktoś nie wiedział, zawsze mógł pójść z problemem do „Jury”. Pan Głybin przyjechał stamtąd, ze Lwowa, który kiedyś był nasz. W nr 19 Gońca Teatralnego z 1991 roku napisano: „... dowiedział się nieoficjalnie, że warunkiem utrzymania się w szkole jest eliminacja lwowskiego akcentu”. Nie wiem czy to było nieoficjalnie powiedziane ostrzeżenie. Było jasne, że miał akcent i że jak tak dalej pójdzie, to jak mówią ci z krakowskim akcentem „to se nie pogra”. Stało się inaczej. Około stu ról, małych i dużych. Akcent powoli zniknął, choć nie zniknął na sto procent. Może i dobrze, bo nagle Głybin dostaje rolę Astrowa. Musi zagrać po rosyjsku. Gra w teatrze w Ufie i bez trudu uwierzę, że tylko w jednym słowie przesunął akcent. To nie było łatwe zadanie, nawet, jeżeli gdzieś, kiedyś, mówiło się perfekcyjnie w tym języku. Zwłaszcza, że z rosyjskimi partnerami spotkał się dopiero przed swoją premierą. Cytat z katowickiej gazety: „Jerzy wniósł inną wrażliwość... Astrow fascynuje kobiety czymś naddanym... wniósł to do spektaklu”. „Był fantastycznie przygotowany... było to ogromnym zaskoczeniem dla rosyjskiego zespołu”.

Dopiero mając w rękach artystyczne osobiste dossier Głybina, dowiedziałem się jak niewiele wiedziałem o nim na studiach. Dopiero teraz, kiedy czytam wywiad w nieistniejących już „Poglądach” z 2004 roku, oglądam zdjęcia Jerzego Głybina z jego dzieciństwa, wchodzę w historię jego rodziny, poznaję fascynacje przed przyjazdem do Polski. Uwielbiał geografię, pasjonowała go historia Polski i polska literatura: **„zawsze dużo czytałem, pochłaniałem książki, o mnie nie opuściło do dzisiaj, nie przestałem lubić się uczyć (...) czytałem i rysowałem mapy (...) taki sam głód muzyki poważnej, historii sztuki”** mówi w jednym z wywiadów.

Jego upór, by zdawać do PWST w Krakowie, mam ochotę powiedzieć „nie wiedziałem, że to było aż tak niełatwe”. To nie nuta sentymentalna w rekomendacji. To tylko wspomniany element determinacji, który bywa jedną z wizytówek naszego życia, niezbędny jest by „czynić” swoje życie ciekawym. Dotyczy to wszystkich ludzi. Ale gdy determinacja dotyczy „człowieka nieustannie rozebranego przed innymi”, że nazwę tak aktora, to nie jest to tylko upór ale odwagi, która ma swoją szczególną cenę.

Pan Głybin nie pragnie zostać aktorem habilitowanym. Robi kolejny krok by być habilitowaną pomocą dla młodych ludzi w Akademii Muzycznej, gdzie jest pedagogiem

i Studium Aktorskim przy Teatrze Śląskim. Chciałbym, żeby coś z tej determinacji przerzucił na nich. Jestem pewien, że to robi. Pracuje ze studentami przygotowując aktorsko role śpiewane, tzw „Opracowanie sceniczne partii operowych”. Również reżyseruje, przygotowując sztuki w pełnym wymiarze. Od zrobienia doktoratu przygotował spektakle: „Kynolog w rozterce”, „Jak wam się podoba”, „Na pełnym morzu” Mrożka, „Dom Bernardy Alba” Lorki, „Tiramisu” Owsianki, „Tango” Mrożka, „Ożenek” Gogola. Swobodnie porusza się w obszarze form muzycznych. W okresie ostatnich dziesięciu lat wyreżyserował Mozarta „Wesele Figara”, Juliusza Cezara” Haendl’a, „Napój miłosny” i „Pasquale” Dionizetti’ego, „Dziecko i czary”, Ravela. Ostatnie sześć lat to: oratorium Vivaldiego „Judyta”, śpiewogra „Opera żebracza” John’a Gay’a, operetkę J. Strauss’a „Noc w Wenecji” i musical „My Fair Lady” wg Pigmaliona Shaw’a z muzyką Fryderyka Loewe. To dużo i niełatwo, gdy jest się aktorem otoczonym muzykami. Nie tylko trzeba wyreżyserować, ale zyskać akceptację, tych którzy słyszą i wiedzą lepiej. Musi upłynąć sporo czasu zanim aktor niehabilitowany wypracuje sobie uczelniany sposób komunikacji, zacznie używać języka nie zawsze będącego slangiem teatralnym. Co dopiero, gdy pracuje na wydziale, gdzie język ten musi być poddany szczególnej kontroli. Pan Głybin musi to robić dobrze skoro data pierwszego przedstawienia to „Moralność pani Dulskiej” w 1997 roku, a do uzyskania doktoratu powstało jeszcze jedenaście stricte dramatycznych przedstawień i dwie opery. Wykłada również w Studium Aktorskim przy Teatrze Śląskim w Katowicach, wyreżyserował „Balladynę” Słowackiego. Dostał propozycję aby objąć szefostwo Studium, ale nie podjął jeszcze decyzji.

W krótkiej naszej rozmowie p. Głybin powiedział o swej sympatii do poezji smakowaniu konstrukcji wiersza. Tak było w szkole i cieszę się, że to nie wygasło. Powiedział nieskromnie, że jest wymierającym gatunkiem, wyhodowanym przez prof. Mayer, prof. Merunowicza, wykładowców krakowskiej PWST. Ich uwagi do dziś są dla niego, koniecznym etapem dyscypliny w mówieniu wiersza, zanim nastąpi ten, którzy aktorzy uwielbiają – dać ponieść się emocjom, bez zważania na konstrukcję. Powiem, że nie miałem mu za złe tej pychy. Nawet poczułem ulgę, że tak powiedział. Nie jest mi to temat obcy i nie rozumiem studentów, którzy marzą, żeby uwolnić się od rygorów wiersza wpajanych przez mistrzów T. Malaka, Z. Józefczaka, M. Rasiewicz. Mam nadzieję, że pan Głybin przekona studentów by nigdy tego nie robili

Próba, żeby sięgnąć po habilitację związana jest właśnie z tym „polem walki”. Wskazówki dla przyszłych aktorów, poszerzanie ich możliwości a zarazem siebie. Myślę, że oprócz wielu przyjemności, jakie niesie posiadanie tego tytułu, najważniejsza jest droga po niego. Wyznaczenie sobie celu, jakim jest kolejny szczebel naukowy, zmusza do czytania, oglądania, słuchania, poznawania w

najszerszym tego słowa znaczeniu. I myślę, że pan Głybin nie zmarnował tego czasu dziesięciu lat.

Również teatr nie pozwolił mu odpocząć. Zagrał dwadzieścia trzy role. Role duże jak: George w „Kto się boi Virginii Woolf”, w reż. L. Adamika. Oto fragmenty recenzji: „... **bohater grany przez Głybina ewoluuje na naszych oczach (...) dzięki jego kreacji, cała fabuła zaczyna koncentrować się wokół Georg’a (...) najbardziej wyrazista i godna zapamiętania rola**”. Gazeta Wyborcza: „... **najbardziej wyrazistą i konsekwentną postacią, okazał się George Jerzego Głybina (...) wydobyl ze swojego bohatera wszelkie niuansy, unikając przesady i koloryzowania. Naturalny i swobodny stał się prawdziwym George’em**”. Reszta opinii w podobnym tonie. Dostaje za tę rolę i za rolę Ojca w spektaklu „Play Schulz” wg Brunona Schulza Złotą Maskę w Opolu w 2004r

Karenin w „**Annie Kareninie**”, reż J. Opalski, z podobnym, pozytywnym skutkiem. Caribaldiego w „**Sile przyzwyczajenia**” T. Bernharda w reż. Joanny Zdrady. Gra Stańczyka w „**Weselu**” w reż. R. Zioly. Recenzent pisze, że urzekło go parę scen, potem użył słowa: „pustka” a dalej, że uwagę przykuły dwa monologi, w tym Jerzego Głybina. Gremio w „**Poskromnieniu złośnicy**” w reż. T Bradeckiego. Poloniusza w „**Hamlecie**” w reż węgierskiego reż Atilli Karesztesa.

W repertuarze współczesnym: „**Stuff Happens**”, Davida Hare w reż. Paul Andrew S. W sztuce „**Dom przeznaczony do wyburzenia**” J. Rykały w reż. Autora. Znów dobra recenzja. Są też przedstawienia dla dzieci jak „**Przygody Sindbada Żeglarsza**” w reż. Jarosł. Kiliana. Są też role komediowe jak Tato w „**May Day 2**”. Wśród dwudziestu trzech ról są też role małe. Nie będę wymieniał pozostałych czternastu ról. Wszystkie umiejscowione są w dobrej literaturze. Każda inscenizacja dawała szansę żeby zaistnieć i pan Głybin ę szansę wykorzystał. W każdej recenzji wymienia się jego nazwisko choćby miała to być tylko mała wzmianka.

Wiemy jak bywa niedostępny teren filmu. Jak niewiele trzeba umieć a jak wiele potrzeba zalet, które nie podlegają habilitacjom. Znalazło się tu małe miejsce dla p. Głybina. „Oda do radości” w reż M. Głowackiego., fabuła „Benek”, małe zadanie w „Jesteś Bogiem” i etiudy szkolne katowickiej reżyserii i wydziału operatorskiego. Jest spektakl telewizyjny „Iwona księżniczka Burgunda”, o czym wspomnę później. Trudno tu mówić o sukcesie. Pan Głybin nie wymienia nawet ról. Te zadania filmowe nie są pożywką dla ambicji, ale na pewno dla kolejnego doświadczenia.

Znajduję w dokumentacji pana Głybina informację o Srebrnym Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, o wyróżnieniu tytułem Zasłużonego Działacza Kultury, ma również Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi. To wyróżnienia dla kogoś, kto w mniejszym lub większym stopniu zaznacza swoją obecność, w sposób dostrzegalny kreuje

rzeczywistość. Jestem przekonany, że ewentualny kandydat na doktora habilitowanego jest taką osobą.

Pan Głybin dołączył do swojego CV płytę z nagraniem spektaklu „Iwona księżniczka Burgunda”. Spektakl wyreżyserowany przez węgierskiego reżysera, z którym pracował już przy Hamlecie Atille Keszteres’a. Spektakl obejrzałem z dużym zainteresowaniem, choć nie mnei oceniać jego walory i wady. Coraz rzadziej można zobaczyć taką literaturę na naszych scenach. A już niezwykle rzadko po tzw. „literze tekstu”. Po prostu Gombrowicz i tyle. A jak Gombrowicz a nie coś na temat Gombrowicza, lub przez Gombrowicza. Jak nie Gombrowicz uzupełniony o to, co mógł jeszcze napisać a dziwnie nie napisał, a tylko Gombrowicz, no to trzeba go zagrać. I został zagrany. Pan Głybin gra Szambelana. Miałem wrażenie, że jest go więcej na scenia z woli reżysera. Ale nie. Jest go tyle ile trzeba. To chyba miła pomyłka, bo to znaczy, że widać. Postaci mają silną charakteryzację. Nie łatwo się przez nią przebić, ale dostrzegam pana Głybina i raduję się tym co oglądam. A oto głos recenzentów: **„... diaboliczny Szambelan w rewelacyjnej interpretacji J. G”**.

Następny fragment: **„ ... pora wspomnieć o najwybitniejszych kreacjach aktorskich (...) na plan pierwszy wysuwa się Szambelan J. Głybina. (...) postać jest doskonałym połączeniem pierwiastka męskiego i żeńskiego, co zostało podkreślone nie tylko strojem ale przede wszystkim znakomitą aktorską interpretacją”**. I jeszcze jedna recenzja: **„... Głybin dosonały w swojej biseksualnej roli, ocala zepsuty świat chłopięcych tyranów”**. Dostaje wyróżnienie za tę rolę na IX Międzynarodowym Festiwalu Gombrowiczowskim w Radomiu w 2010r.

Ten spektakl to dobra wizytówka, aktorskiej żywotności scenicznej, jaką cieszy się pan Głybin. Tak się składa, że zdobywając stopnie w działalności uczelnianej, dobrze taką wizytówkę mieć w zanadru. Dobrze coś przejść, żeby wiedzieć, choć nie to przesądza o naszych umiejętnościach pedagogicznych. A te zdobywa się potrzebując sporo czasu. Az wreszcie jest się dobrym wykładowcą albo nie. Nie pomoże tu żadna rola. Mam wrażenie, że pan Głybin nie potrzebuje aż tak silnej rekomendacji aktora – który – gra- wiele- ról. Jego wieloletni staż w Akademii Muzycznej i chęć nieustannego kształcenia się, są sprawą najważniejszą. Ma jedno i drugie.

Autoreferat jest przypomnieniem i uszczegółowieniem pracy twórczej p. Głybina. W opis co grał i kiedy i gdzie to było, wplata osobiste refleksje i ocenę tego co wydarzyło się na scenie z nim w roli. Koniec autoreferatu zwięźza deklaracja: „ Przy ambiwalentności, jałowości i niekiedy bylejakości współczesnego teatru, chciałbym przekazać młodzieży jego wrażliwość, mądrość, nauczyć ją szukania prawdy i szczerości, pokazać, że nie powierzchowna (...) atrakcyjność wielu współczesnych

Nie mam żadnych wątpliwości, co do przyznania p. Jerzemu Głybinowi stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki aktorskiej.

6

Niniejszym stwierdzam, że osiągnięcia artystyczne i dydaktyczne Pana dr Jerzego Głybina **spełniają wymagania art. 16 ustawy z dnia 14.03.2003 roku** (Dz. U. z 2003 roku, nr 65, poz. 595, Dz. U. z 2005 roku nr 164, poz. 1365, Dz. U. z 2011 roku nr 84 poz. 455, Dz. U. z 2014 roku poz. 1198).

dr hab. Zdzisław Sośnierz

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Zdzisław Sośnierz', written in a cursive style.